

MARIAN SZYJKOWSKI

JULIUSZ ZEYER

(Polskie wspomnienie w 50 rocznicę śmierci).

W chwili gdy niniejszy numer „P. Z.” był w druku, otrzymaliśmy bolesną wiadomość, że prof. Marian Szyjkowski zmarł w Pradze w dn. 21 września br. Osobne wspomnienie o tym zasłużonym pionierze zblżenia polsko-czechosłowackiego, pióra prof. St. Wierczyńskiego, zamieszczamy w bieżącym nrze P. Z. w dziale nekrologów.

Redakcja Przeglądu Zachodniego

Nowoczeska literatura, tj. ta, która rozwija się od początku XIX w. po wiekowej przerwie, spowodowanej klęską pod Białą Górą, wysuwa na czoło swej twórczości trzy wybitne indywidualności. Są nimi Jar. Vrchlický, Otokar Březina i Juliusz Zeyer.

Wszyscy trzej tworzą w ramach tej samej czasowej doby tzw. mieszczańskiej, w drugiej połowie XIX i na początku XX w., i są oczywiście związani z tej doby zasadniczymi hasłami. Lecz w rozwoju literatury to pięćdziesięcioletnie, które wkracza w progi XX w., nie jest jednolite. Obejmuje mianowicie okres tzw. pozytywizmu, jako reakcję przeciw rozbujaniom romantycznej wyobraźni, i zwrot do rzeczywistości — w Polsce po upadku powstania styczniowego — oraz, po stosunkowo krótkim trwaniu tego zjawiska, znowu nawrót do porzuconych pozycji. Znajduje w tym swój wyraz dialektyczny proces rozwojowy kultury mieszczańskiej.

W czeskiej literaturze nie pokrywa się przebieg tego procesu ze stanem rzeczy gdzie indziej. Odbiła się tu, jak mniemam, katastrofa półtorawiekowej przerwy w rozwoju. Literatura odrodziła się dopiero w pierwszej połowie XIX w. z racjonalistycznych założeń wieku „Oświecenia“, które obowiązują dalej na początku drugiej połowy XIX stulecia, kiedy jeszcze trwają w pełnej glorii swego odrodzeniowego czynu czescy „budziciele“. Wobec tego zjawienie się pierwszego romantyka pod maską Byrona, K. H. Machy, jest zjawiskiem niezwykle, sporadycznym, nie uznanym przez ogół. K. H. Macha, któremu przedwczesna śmierć nie pozwoliła dojrzeć, jest pierwszym w całym tego słowa znaczeniu „poète maudit“ (Verlaine), geniuszem za życia nieuznanym, wyróżniającym się jaskrawo od otoczenia i samym stylem krótkiego życia, bujnością zmysłowej erotyki, ekscentrycznością obyczajów i nawet zewnętrznym wyglądem. Niewielkie kółko epigonów, skupionych dokoła twórcy „Maja“, nie mogło rozwinąć pełni romantycznej, której podwaliny położył Macha.

Trudno tedy mówić o czeskim „neoromantyzmie“, kiedy rozpatruje się twórczość trzech wielkich poetów drugiej połowy XIX w., Vrchlickiego, Březiny i Zeyera. Żaden z nich nie nawiązuje do romantycznych pierwocin Machy, każdy buduje swój twórczy czyn z bieżącego ducha czasu i każdy z tych czynów jest różny, choć rozwija się mniej więcej w tym samym czasie.

J. Vrchlický, najpłodniejszy i najszerszy w swej skali pisarskiej, stwarza (on dopiero, jak sądzę) zupełny czeski romantyzm z pewnym nieuniknionym

nalotem pozytywistycznym. Wypełnia lukę w literaturze czeskiej — i to jest jego nieśmiertelna zasługa. Wyprowadza ją z ciasnych granic prowincjonalizmu. Wciąga i do swej olbrzymiej ilościowo produkcji oryginalnej i nie-mniejszej przekładowej wybitne twory innych literatur.

Březina jest przeciwieństwem Vrchlickiego. Wypowiedział się w pięciu niewielkich zbiorach wierszy, potem umilkł, przeżywając o wiele lat autora „Twardowskiego“. Odwrócił się od rzeczywistości, zanurzył w *mare tenebrarum* symbolu. Dopełnił literaturę czeską tą niemal nie znaną gałęzią ezoteryczną.

J. Zeyer, który datą śmierci wyprzedza obu swych towarzyszy po piórze, lecz tworzy w tej samej atmosferze czasu, różni się swym duchowym obliczem od obu i odcina wyraźnie od ustalonych ram poezji czeskiej. Niemniej z dwoma tamtymi dzieli los nieuznanych geniuszów: albowiem i Vrchlický, „piramida papieru“, był silnie zwalczany przez współczesnych i kapliczka Březiny pociągnęła w istocie bardzo nielicznych wyznawców. Dopiero potomność, dodawszy imię Machy, wszystkich czterech umieściła na froncie Pan-teonu: Machę, Vrchlickiego, Březinę i Zeyera.

Od swego poprzednika Machy i od swych dwóch współczesników różni się Zeyer już swym pochodzeniem. Jak wskazuje nazwisko, nie był Czechem po ojcu i nie był nim po matce. Dziad przywędrował do Czech ze Strassburga, matka była Żydówką, w domu rozmawiano po niemiecku i do niemieckiej szkoły realnej posłano trzeciego z rzędu syna, Juliusza.

Rodzice wrosli w zamożne mieszczaństwo praskie, a syn nie był zmuszony szukać zajęć zarobkowych. Miał po śmierci ojca prowadzić dobrze rozwinięte przedsiębiorstwo drzewne i dlatego wyuczono go także stolarki.

Tych nadziei Juliusz nie ziścił. Już w czasach szkolnych pociągnęła go literatura, zrazu niemiecka. Czechem stał się w uniwersytecie pod wpływem kolegów — przypomina to żywo bieg życia K. H. Machy.

Wejście do sławy grodu zdobywał wolny od troski finansowej, odbywając dalekie podróże, w których zwiedził całą Europę, dobry kawał Azji oraz północne brzegi Afryki. Jeździł po świecie, zbierając niezwykle wrażenia i niezwykle przedmioty sztuki: wazy, porcelanę, etruskie wykopaliska, gotyckie figurki, wschodnie dywany, makaty, drogie jedwabie, średniowieczne ornamenty kościelne, renesansowe krzyże i świeczniki, brązy, egzotyczne pieczęcie, antyczne meble, szafki, skrzynie, stoły, krzesła, sekretarze, stare obrazy, wreszcie książki, pisane w kilkunastu językach.

A obok tych wyrafinowanych przedmiotów rzeczy bardzo proste, ludowe, jaskrawo malowane skrzynie, garnki, kupowane na targach, zabawki dla dzieci, produkty domorosłe, pociągające barwą lub kształtem. Zaspokajał swoje artystyczne pragnienia na dwóch torach, które się u niego dopełniają: egzotyka Wschodu, gotyk, renesans, barok i — prymityw, w malarstwie prerafaelici, ukochany Giotto, sztuka ludowa w swej nieskażonej formie.

Zbiory te dochowały się. Można je oglądać w praskim Muzeum Naprstka (przyjaciela Zeyera) w takim układzie, w jakim wypełniały mieszkanie poety.

W literaturze czeskiej, tworzonej przez ludzi ubogich, najczęściej chłop-skiego pochodzenia, pracujących w pocie czoła na chleb codzienny, zwią-

zanych z miejscem swej pracy, sposób i styl życia Zeyera to przykład całkiem odosobniony.

Jako namiętny zbieracz, Zeyer szukał zmysłowego piękna sycąc się wrażeniami formy, kształtu i barwy. To samo czynił jako pisarz-poeta dążąc do zaspokojenia tęsknot serca i niepokojów myśli.

Niemniej szukał przez całe życie, uciekając od jego rzeczywistości. Szukał raz jeszcze na romantycznych drogach — w rycerskich cyklach średniowiecznych, w podaniach Wschodu, w legendach starohinduskich, w bajkach chińskich i japońskich, w Biblii, w Talmudzie, w apokryfach, w ewangelicznych parabolach, w ludowej glebie różnych narodów. Pisał prozą opowiadania epickie, do których przeniósł wszystkie kosztowności ze swych zbiorów, wprawione w ramy opowiadania, i to zdobnictwo przeniósł następnie do swej lirycznej poezji, pisanej również swoistą formą własnego stylu. Odnawiał w słowie, jak sam twierdził, stare obrazy, sięgał po tematy do średniowiecznej poezji romańskiej, celtyckiej, skandynawskiej — obudził ślepego barda Ossjana — ubrał w epicki cykl staroczeskie legendy i przeniósł je do formy dramatycznej. Szukał wszędzie dla wzmocnienia własnych wierzeń ludzi dawnych, silnych, zdrowych, albowiem o współczesnych sobie zwątpił i nie spodziewał się od nich duchowego odrodzenia, podobny pod tym względem do naszego Słowackiego, kiedy ten tworzył „Kordiana“, „Grób Agamemnona“, „Balladynę“ i „Lillę Wenedę“.

Bardzo ważną częścią składową twórczości poety jest cały wyłot jego tęsknot i pragnień. W miarę jej rozwoju pierwiastki te przybierają na sile, wciągają w siebie symbol i alegorię, zwłaszcza od kiedy Zeyer poznał Maeterlincka, co nie stało się bez pomocy Miriama. Ostatni okres życia i twórczości Zeyera, spędzony z dala od świata w miasteczku Wodniany, wypełnia się coraz bardziej tym napojem, dzięki czemu poeta odrzuca swój hedonistyczny estetyzm. Pościg za Pięknem, w jakiejś jego idealnej, niepokalanej formie, nie doprowadził go do żadnej mety. Zatem zmienia ten kierunek. Na ostatnim zakręcie życia zwraca się w stronę wprost przeciwną: na ścieżkę prostoty i zupełnej miłości człowieka.

Nie jest ta droga Zeyera w owym okresie przełomu dwóch stuleci czymś nowym i niezwykłym. Przeszedł ją niejedynemu neoromantyczny twórca. Zna ją Jan Kasproicz, różny swym prometejskim buntem od Zeyera, ale spotykający go na tym samym końcowym etapie, kiedy się uspokoił i uciszył, obmywszy poradzone czoło w tych samych źródłach miłości i stwierdziwszy tożsamość swej moralności z moralnością „ludzi ubogich“.

Wspomniani trzej najwybitniejsi czescy poeci, Vrchlický, Zeyer i Březina, byli wielbicielami polskiego romantyzmu, ale każdy z nich w różnej rozpiętości. Całość polskiej poezji romantycznej obejmował jedynie Vrchlický, jednak i on zatrzymał się na progu mistyki Słowackiego, a Mickiewicza wysunął na czoło, pozostając mu wiernym od początku aż do samego końca swej bujnej twórczości i tłumacząc jako arcydzieło światowej poezji wszystkie partie „Dziadów“.

Březina i Zeyer „korzą się“ (wyrażenie Vrchlickiego) przede wszystkim przed duchem Słowackiego. Březina zachwyca się „Beniowskim“, a prze-

rwawszy pisanie zanurza się w „Króla Ducha“, odnajdując w nim bliskie pokrewieństwo z własną postawą.

Zeyer uchodzi w kole pisarzy, skupionych dookoła czasopisma „Lumir“, (stąd zwano ich „lumirowcami“), za najlepszego znawcę Słowackiego. W istocie zajął się bliżej poezją polskiego romantyka dopiero w ostatnim dziesięcioleciu życia i produkcji z za progu mistyki również nie przekroczył. Zachwyił się głównie „Balladyną“ i „Lillą Wenedą“, które wraz z „Mazepą“ pozostały wyraźny ślad w jego własnych koncepcjach dramatycznych; obok tego wypowiedział w listach najwyższe uznanie dla „Anhellego“ i „Beniowskiego“.

Te różne wymiary kultu polskich mistrzów romantycznych mają same w sobie wymowę. Wskazują, że i na tym czeskim odcinku dokonana się „napowietrzna walka“ między Mickiewiczem a Słowackim, który zwyciężył swego wielkiego współzawodnika jako przesłaniec nowej sztuki, przechodząc w przeciwieństwie do Vrchlickiego, na czołowe miejsce kultu u dwóch innych, Březiny i Zeyera, ci dwaj bowiem ulegają już nowym powiewom, które nie Mickiewiczowi, ale Słowackiemu przyznały honorowy tytuł *magnus parens* Młodej Polski.

A z przedstawicielami tej Młodej Polski pozostają blisko związani wpływowi i osobiście wszyscy trzej czescy poeci. Jest to bardzo ważne łączne ogniwo, które spaja twórczość literacką dwóch słowiańskich narodów na przełomie XIX i XX wieku. Wprawdzie i doba czeskiego odrodzenia pozostaje w bardzo bliskim związku z polską pracą kulturalną. Ale związek ten znaczący się głównie na różnych terenach, które nie mają wiele wspólnego z poezją jako taką. Ta nowoczesna poezja rodzi się na nowo z gruzów zapomnienia, co prawda przy bardzo żywej pomocy polskich poetów stanisławowskich. Narzędzie pięknej mowy zaczyna dopiero budować K. H. Macha (w tym jest jego największa, nieśmiertelna zasługa), on również pierwszy czerpie wzory nie tylko mowy, ale i treści z polskich źródeł romantycznych, nie popychany w tym kierunku żadną „filologiczną“ czy słowianofilską tendencją.

Ten zrazu samotny trud Machy wydał owoce dopiero później, właśnie w dziele trzech czeskich „romantyków“ drugiej połowy XIX w.

Dzieło ich zostaje w zupełności uznane z polskiej strony za twórcze wartości artystycznej, i to jak nigdy przedtem w wymianie kulturalnych wartości czesko-polskich. Brak całkowitego uznania za życia ze strony rodaków wypełnia polska chwała niemal bez zastrzeżeń. To wpływa niezmiernie dodatnio na samopoczucie trzech czeskich autorów, budzi w ich sercu wdzięczność i podnieca do bliższego poznania literatury polskich przyjaciół.

Z tej „wzajemności“ wynika również jedyny w dziejach kulturalnej wymiany obu narodów skutek: dokonuje się równouprawnienie w wartościowaniu poezji po tej i po tamtej stronie Olzy. Po stronie polskiej rysuje się wyraźny czeski aktyw, zwłaszcza w ramach oddziaływania dzieła Vrchlickiego (mówi się nawet o polskich „vrchliczakach“).

Po czeskiej stronie Stanisław Przybyszewski bezspornie zawiązał całym gronem „modernistów“ i na tym stanowisku trwał dłużej aniżeli w Polsce.

Jednakże to zagadnienie Przybyszewskiego w Czechach wysuwa się już poza sferę działania trzech cytowanych twórców, choć wiąże się z tą sferą gene-

tycznie i artystycznie. Należy je rozpatrywać osobno w grupie czeskich „dekadentów“, zgromadzonych dokoła czasopisma „Moderni Revue“.

Natomiast Vrchlický, Zeyer, Březina tworzą razem tryptyk, który winien być wprawiony w ramy jednej, wielkiej monografii. Oczywiście, każda z tych składowych części tryptyku może być omówiona osobno i w tym kierunku zostały już podjęte prace po obu stronach. Po stronie czeskiej zbiera się pilnie materiał do monografii o Zeyerze, którego pięćdziesiąta rocznica śmierci była na początku ubiegłego roku uroczystie obchodzona w Czechach.

Materiał ten jest bardzo bogaty. Tworzy go naprzód polski dział dochowanej w Muzeum Naprstka biblioteki Zeyera; tedy książki, które Zeyer czytał lub przeglądał, wśród nich wiele szczególnie cennych, albowiem są opatrzone dedykacją autorów.

Ten dział polski obejmuje razem 75 dzieł z różnych epok i różnego rodzaju, poczynawszy od Biblii Wujka i Sielanek J. B. Zimorowicza. Z lektury przedromantycznej znajdziemy tutaj „Sybille“ Woronicza i „Śpiewy historyczne“ Niemcewicza, jakby przekazane przez „budzicieli“, którzy wiele z tych dzieł korzystali, oraz „Klechdy“ Wójcickiego, jedno ze źródeł czeskich etnografów-balladystów. W chronologicznej kolejności bierzemy do ręki „Wiesława“ Brodzińskiego, którym zachwycił się Čelakovský, i Malczewskiego „Marię“, ulubioną lekturę K. H. Machy.

Ale punkt ciężkości tego zbioru spoczywa na polskim romantyzmie i jego pogłosach. Więc „Konrad Wallenrod“, którego Zeyer czytał i w oryginale, i w przekładzie (Sładka), i skąd wypożyczył motyw „morowej dziewicy“ (w poemacie „Powrót Czecha“); czterotomowe lwowskie wydanie „Poezji“ Mickiewicza (z 1886 r.) i również w czterech tomach „Pisma“ Słowackiego a nadto osobno „Maria Stuart“, „Ojciec zadżumionych“ i „W Szwajcarii“, czeskie przekłady poezji Słowackiego w opracowaniu przyjaciela, Otokara Mokrego, a wreszcie „Listy“ (wyd. Meyeta); Krasińskiego również czterotomowe wydanie „Pism“ (1880) i osobno „Przedświt“; Goszczyńskiego „Zamek kaniowski“ i J. B. Zaleskiego „Duch od stepu“; pięciotomowe wydanie „Komedyj“ Fredry (1871), K. Libelta „Filozofia i krytyka“ w sześciu tomach, „Janko Cmentarnik“ i „Kęs chleba“ Syrokomli, Asnyka „Poezje“ (1880), zbiór sławizujących utworów Bronisława Grabowskiego, Rodziewiczówny „Anima vilis“ i Orzeszkowej przekład „Historii literatury angielskiej“ H. Taine'a.

„Młoda Polska“ reprezentuje w bibliotece Zeyera Antoni Lange („Poezje“), zapomniany poeta Waclaw Lieder (dwa tomy „Poezji“), cztery niemieckie utwory Przybyszewskiego, przede wszystkim Miriam-Przesmycki: poezje „Z czary młodości“ (1893), „Wybór pism“ Maeterlincka (1894), „objawienie“ belgijskiego modernisty, Przesmyckiego tłumaczenia Vrchlickiego i Zeyera, co znowuż było „objawieniem“ czeskich poetów w Polsce, wreszcie tak ważne dla nowej doby periodyki Miriama, warszawskie „Życie“ obok krakowskiego „Świata“, gdzie Zeyer znalazł i samego siebie, i polskie odbicie schyłku stulecia.

Dowodem popularności, którą Zeyer cieszył się w Polsce, są dedykacje drukowane i pisane. Publicznie ofiarował Grabowski Zeyerowi swój dramat „Boruta“ („wielkiemu i szlachtetnemu poecie czeskiemu poświęca Autor“). Pry-

watnie dedykował mu własnoręcznie szereg innych utworów, z których niektóre wręczył osobiście w czasie odwiedzin Zeyera w miasteczku Wodniany, gdzie poeta spędził ostatnie dziesięć lat życia. Wśród wręczonych osobiście jedna nosi dokładną datę i miejsce: Wodniany, 25. 7. 1896. „Juliuszowi Zeyerowi od najstarszego Jego wielbiciela w Polsce“.

Był nim Grabowski istotnie. W 1881 r. „odkrył“ Zeyera w „Tygodniku Po-wszechnym“, omawiając bardzo pochlebnie nowelę „Opowieść o wiernej przy-jaźni Amisa i Amila“ jako „Najnowszy romans rycerski“; dopiero w trzy lata później „objawił“ Zeyera-poetę Miriam Przesmycki („Kraj“ 1884, wiersz „Oklask“, w wyborze pism Zeyera „Poklask“).

Pochwałą „opowieści“ był Zeyer bardzo wzruszony. Za pochwałą i liczne dedykacje podziękował publicznie, ofiarując Grabowskiemu w druku „Legendę o Karolu Wielkim“ (jest to pierwsza część „Karolińskiej epopei“, ogłoszona w „Kwiatach“ 1890 r.). Nie tylko poświęcił ją „Panu Bronislavu Grabovskému v Čenstochově“, ale nadto poprzedził listem dedykacyjnym na wzór podobnych epitrów Słowackiego (w „Balladynie“ i w „Lilli Wenedzie“).

„Posyłam Panu, dobry i miły przyjacielu Czech“ — pisał — „ten skromny dar moich wierszy, bo nie wiem, jakim innym sposobem mógłbym podziękować Panu za tę jego wierną i szczerą przychylność dla naszej ziemi...“ Opowiada poeta dalej, jak składał te wiersze w Bretanii: „W kraju dębów i granitów wyrósł mój poemat i z pozdrowieniem go Panu posyłam do tej melancholijnej ziemi piasków i borów; gdzie życie, do tej ziemi, którą tak kocham, jak Pań kochasz moje Czechy, do ziemi białego orła, poświęconej krwią i łzami tak samo, jak ziemi niegdyś czarnego orła (tj. Czechy)“.

Jest w tych słowach jedyne tego rodzaju wyznanie miłosne, oparte na porównaniu krwawych dziejów Polski i Czech. Polskę widzi Zeyer w perspektywie melancholijnego krajobrazu mazowieckich piasków i borów, w jakimś mglistym skojarzeniu z „druidyczną“ Bretanią, co znowu nam przypomina „Lillę Wenedę“ Słowackiego.

Z innych egzemplarzy dedykacyjnych zwraca uwagę dwutomowy zbiór „Poezji“ Wacława Liedera, wielka rzadkość bibliograficzna. W krakowskiej oficynie Anczyca odbito zaledwie 60 egzemplarzy tej edycji, które autor rozesał różnym europejskim sławistom, pisarzom i poetom, z polskich tylko Ujejskiemu i Lenartowiczowi we Florencji, z czeskich trzem pisarzom, a mianowicie Vrchlickiemu i Zeyerowi oraz Edwardowi Jelinkowi, duchowemu ojcu czeskich polonofilów.

Zeyerowi nie tylko własnoręcznie dedykował, ale i napisał „Balladę o Juliuszu Zeyerze“, ogłoszoną w II tomie. Jest to najpiękniejszy polski wiersz na cześć czeskiego poety, a przeto warto go wydobyć z zapomnienia:

BALLADA O JULIUSZU ZEYERZE

Szumią szumne bory, na szumnej szumią Szumawie,
Juliusz Zeyer marzy przy hymnie lasów pogańskich.
Stare szumne bory z bogami wiodły rozhovor,
Dzisiaj smutne gwarzą, z szlachetnym gwarzą Zeyerem.

Stare bogi zmarły, w dąbrowach zmarły ikających,
 Wielkim echem bogów rozbrzmiewa serce Zeyera.
 W górach, czeskich górach, na starej szumnej Szumawie,
 Zeyer stroi lutnię, mityczną lutnię Lumira.
 Co się w Czechach działo za czasów legend i podań,
 Wszystko śpiewa Zeyer w wieczory ciche szumawskie.
 Kiedy Zeyer pisze, duch jego może odlecieć,
 Stare szumne bory Poecie rapsod dyktują.
 Zeyer widział Ziemię, dalekie deptał krainy,
 Widział jasne Słońce w kolebce swojej światowej.
 Zeyer pijał wodę z tysiąca rzek egzotycznych,
 Żadna woda nie była taka jako wełtawska.
 Zeyer widział oczy arabskich dziewcząt u studzien,
 Widział lotny uśmiech sewilskich smągłych Hiszpanek.
 W górach, czeskich górach, na starej szumnej Szumawie
 Zeyer stroi lutnię, mistyczną lutnię Miłości.
 Co na świecie widział za czasów cudnych wędrowek,
 Wszystko śpiewa Zeyer w wieczory ciche szumawskie.
 Kiedy Zeyer pisze, duch jego może odlecieć,
 Szare szumne bory Poecie wiersze dyktują.

Jak widzimy, Lieder użył w tej „Balladzie“ ulubionego wtedy białego wiersza, ułożonego w dystychy, i oparł go na wrażeniu słuchowym, naśladowującym szum szumawskich borów (onomatopeja). Stąd wniosek, że Lieder, który poznał Zeyera w Paryżu osobiście w 1890 r. i nawiązał z nim później korespondencję, wiedział dobrze, że poeta czeski przebywa wówczas we Wodnianach i z okien swego mieszkania patrzy na rysujący się w oddali grzbiet Gór Szumawskich, porośnięty gęsto odwiecznym borem. Musiał również wiedzieć, że właśnie w tym czasie poeta czeski odbył daleką podróż do Hiszpanii, dokąd się wybrał z Paryża. Dziś wiemy na pewne (z odnalezionych listów Zeyera do Miriama), że Lieder odwiedził Zeyera wraz z Miriamem i Grabowskim w Wodnianach, gdzie w ostatnim dziesięcioleciu minionego stulecia powstaje dokoła Zeyera jakby centrum polskich zainteresowań.

Liederowi zrewanżował się Zeyer ofiarowaniem noweli na temat grecki pt. „Gdoule“.

Najważniejszą jednak jest dożgonna przyjaźń, która połączyła czeskiego twórcę z Miriamem-Przesmyckim.

Pierwszy znany list Zeyera do Miriama nosi datę 1887. Wyprzedza o trzy lata osobiste spotkanie w Paryżu, dokąd zjechali na wystawę światową w 1889 r. W Paryżu Zeyer poznaje Miriama, Liedera i zapewne Langego oraz stale osiadłych tu emigrantów polskich. Na paryskim bruku odwiedza polski „salon literacki“. Nie można wątpić, że bywa u Wacława Gasztowta, syna emigranta 63 r., redaktora Bulletin Polonais Littéraire, tłumacza na język francuski arcydzieł polskiego romantyzmu i jakby honorowego konsula polskiego nad Sekwaną, który przyjmował zagranicznych gości, pragnących nawiązać stosunki polskie, i wygłaszał nawet prelekcje na temat ich działań-

ności. Uczynił tak w stosunku do Vrchlickiego, który zjechał do Paryża wraz z żoną w 1882 r. Podał o nim wiadomość w „Bulletin“ i wygłosił prelekcję „O czeskim poecie Vrchlickim“.

W takim to klimacie czesko-polskiego braterstwa na paryskim bruku znalazł się Zeyer w 1890 r. Przede wszystkim poznał i utrwalił swą przyjaźń z Miriamem, któremu był szczególnie wdzięczny za przekłady, odtąd coraz liczniejsze.

Wiadomości, jakie dotąd posiadaliśmy o tej przyjaźni i jej dalekosiężnych skutkach, można było zrekonstruować na podstawie przekładowej pracy Miriama, na wnioskach, wyciągniętych z dochowanych egzemplarzy dedykacyjnych, na wzmiankach, rozsypanych w innych listach Zeyera, częściowo ogłoszonych i nie ogłoszonych (tu szczególnie ważna wymiana listów Zeyera z Jelinkiem), wreszcie na listach Miriama do Zeyera (pierwszy z 1890 r.), przechowanych w archiwum czeskiej Akademii Umiejętności w Pradze (co prawda i ten materiał nie został dotąd naukowo opracowany).

Obecnie odnalazły się listy Zeyera do Miriama, obejmujące ostatnie dziesięciolecie życia autora „Na Sinaj“. Jest ich 60 w przechowaniu warszawskiej Biblioteki Narodowej, która posłała nam wspaniałomyślnie (bezinteresownie) fotokopie.

Jest to niezmiernie cenna *trouvaille*, która na twórczość Zeyera rzuca nowe światło, a w szczególności rozszerza nasze polskie na tę twórczość spojrzenie.

Bronisław Grabowski wprowadził wprawdzie imię Zeyera do literatury polskiej, ale dopiero Miriam umieszczał je na szczytach światowego Panteonu, jako zapoznanego geniusza najwyższej miary. „Wielki mistrz, jeden z największych duchów świata, wskrzesiciel eposu w całej jego świetności i potędze... poeta otchłannego marzenia i tęsknoty nieukojojonej“ — tak rozpoczyna się epitafium, położone na pierwszej karcie „Chimery“ na wiadomość o śmierci czeskiego przyjaciela. Wydawnictwo Miriama, na którego kartach zjawily się świetniejsze nazwiska, a wśród nich największy polski „poeta przeklęty“, Cyprian Norwid — zaczyna swoje istnienie w znaku czeskiego twórcy, nad którego świeżym grobem pochyla się w najgłębszym hołdzie polski teoretyk nowej sztuki. Wielbi go i trenem żalobnym, i artykułem „Los geniuszów“. A przede wszystkim wybudował mu posąg, jakiego nie posiada żaden czeski poeta w polskiej literaturze: w 1901 r. ogłosił dwutomowy „Wybór pism“ Zeyera, w którym zebrał wszystkie swoje przekłady, rozrzucone po różnych czasopismach w poprzednim dziesięcioleciu.

Na jakiej drodze doszedł Miriam do „odkrycia“ Zeyera oraz innych czeskich poetów, zamierzając nawet wydać ogólną antologię poezji czeskiej (czego nie wykonał), o tym mówi on sam w dziennikarskim wywiadzie, ogłoszonym w jednym z praskich tygodników w 1928 r. Opowiada, że jako student uniwersytetu warszawskiego był członkiem (sekretarzem) słowianofilskiego kółka, które propagowało ideę słowiańską. W kierunku poznawania literatury czeskiej pociągnął go przykład Grabowskiego oraz prof. Perwolf, który wykładał język czeski. Miriam nauczył się dobrze po czesku i w tym języku pisał większość swych listów do przyjaciół czeskich. Pierwszy przekład z czeskiego ogłosił w 1882 r. i odtąd tłumaczył pilnie przez lat dziesięć, zanim nie przeniósł

się ostatecznie na inne odcinki literatury europejskiej, przyswajając mowie polskiej masę literackich zjawisk, nieraz bardzo cennych. Start jednak do tych dalekich podróży w poszukiwaniu wartości literackich był — czeski.

Na tym pierwszym etapie zajął się Miriam naprzód głównie Vrchlickim, potem wysunął na pierwsze miejsce Zeyera.

To przesunięcie jest wynikiem własnego rozwoju duchowego Przesmyckiego - poety, autora jedyne go zbioru wierszy „Z czary młodości“. Miriam zaczyna swą drogę życia jako słowianofil i jako epigon romantyków, głównie Mickiewicza. Ten romantyczny epigonizm odbił się wyraźnie w jego młodocianych wierszach, pisanych w początkowym okresie zajęcia się poezją czeską. Zgodnie z tą romantyczną dyspozycją wyróżnionym spośród czeskich liryków staje się Vrchlický, wielbiciel Mickiewicza.

Następnie jednak Miriam przechodzi na brzeg modernizmu i staje się jego najbardziej wpływowym w Polsce apostołem. Szuka nowych wartości literackich i „odkrywa“ zapomnianych „geniuszów“. Na tej drodze odnajduje Cypriana Norwida, a na czeskim szlaku Zeyera i Březinę.

W szczególności duchowe pokrewieństwo odnalazł Miriam w poezji Zeyera, którego poznał osobiście, a następnie odwiedzał go wielokrotnie w Wodniane, o czym interesujące szczegóły dochowały się w listach i wspomnieniach świadków i uczestników tych polskich sympozjonów w małym miasteczku czeskim pod koniec tamtego stulecia.

Dowiadujemy się z listów Zeyera, jak wielkie czynił przygotowania na przyjęcie polskiego gościa, który zjechał do Wodnian po raz pierwszy w lecie 1891 r. Jak donosił o tym na wsze strony, jak zbierał „ludzi miłych i dobrych“ i układał plany wycieczek, żeby polskiemu przyjacielowi pokazać swój kraj i swój naród z najlepszej strony; jak przygotowywał i odnawiał mieszkanie i jak nie mógł doczekać się tego przyjazdu.

Oczekiwali tego przyjazdu Zeyer i dwaj jego nieodłączni towarzysze, Frantisek Herites, aptekarz i burmistrz miasta, w wolnych chwilach nowelista, oraz poeta Otokar Mokry, fanatyczny wielbiciel Słowackiego. Pierwszy z nich, Herites, opisał barwnie szczegóły tej wizyty. Opowiedział o żywych dyskusjach, które toczyły się do późnej nocy. I jak to po jednej z takich dysput Miriam zaspał i nie wyszedł ze swego pokoju, choć już obiad czekał na stole. Ile przez to strachu napędził Zeyerowi, przerażonemu tak długą nieobecnością. Czy mu się co nie stało? „Wczoraj pan pisarz zjadł dużo mizerii“ — próbowała tłumaczyć posługaczka Julia — „Nie jest to dobrze na noc“, dodawała słusznie i trafnie, czym jednak wcale nie zmniejszyła niepokoju nerwowego gospodarza. „Proszę was, Julio, zrzucicie coś na podłogę“ — wyjęczał, gotów ofiarować jedną z waz etruskich, byle się przekonać, że to tylko Morfeusz nie chce wypuścić ze swych objęć gościa z Polski.

Julia jednak była rozsądna i zrzuciła na podłogę przedmiot, nie ulegający rozbiciu — ale bez skutku. Nic się nie ruszyło w gościnnym pokoju Miriam. Tedy zdecydowano wtargnąć tam bez pukania (nic by nie pomogło). Nic się nie stało — Miriam spał jak nowo narodzone dziecko. „To straszny człowiek“ — niby to gniewał się Zeyer, choć kamień spadł mu z serca. „Są to obrzydliwe

zwyczaje tych wielkomieszczan“ — zrzędził, jak gdyby sam całe życie spędził na wsi.

W istocie cieszył się serdecznie tym gościem z Polski, a po jego odejście długi czas nie mógł się otrząsnąć z melancholii. „Jest teraz po jego odejściu tak u mnie cicho, jak w klasztorze“ — pisał w jednym z listów — „będę musiał znowu przyzwyczać się do tej samotności“ — dodawał z westchnieniem.

Nad ostatnią dekadą życia i twórczości Zeyera unosi się postać Juliusza Słowackiego. Unosi się w tej glorii, jaką świeci ona w oczach Młodej Polski, prowadzonej przez swego duchowego wodza, Miriama-Przesmyckiego. Tu leży jedno z głównych źródeł kultu, którego szerzycielami są polscy przyjaciele Zeyera.

Niemniejsze jednak znaczenie ma pod tym względem czeski impuls. Koniec XIX w. przynosi zupełne rozwinięcie czeskiego zainteresowania się Słowackim, którego początki sięgają doby powstania styczniewego. Szczytem tego zainteresowania jest długoletnia działalność najbliższego druha Zeyera, Otokara Mokrego, który w 1876 r. ogłasza I tom zbiorowego wydania „Poezji Juliusza Słowackiego“, w 1880 tom II, w 1893 tłumaczenie „Balladyny“, w 1896 „Lilli Wenedy“, nadto przekłada wiele innych dzieł polskiego romantyka (jak np. „Mazepę“), które nie doczekały się druku.

Pracy tej Mokry poświęcił cały swój żywot. W ostatnim dziesięcioleciu prowadził ją w Wodnianach pod okiem Zeyera i przy pomocy Miriama, który współpracował przy tłumaczeniu „Balladyny“, posyłając na ręce Zeyera wyciągi ze Słownika Lindego i przeglądając korekty „Lilli Wenedy“ — dzięki temu te dwa tłumaczenia Mokrego są najlepsze z jego przekładów. Ogarniał przy tym Mokry całokształt twórczości autora „Beniowskiego“, jak to wynika z dodanych do ogłoszonych jego prac komentarzy, w których tłumaczy, dlaczego nie mógł ogłosić większego wyboru poezji Słowackiego.

Słowacki tedy był zagadnieniem, o którym często rozmawiało się w Wodnianach, zwłaszcza gdy zjawiali się tam goście z Polski. Zagadnienie to żywo zajmowało myśl i wyobraźnię Zeyera. Dowodzą tego wypiski, które porobił z „Balladyny“ i z „Beniowskiego“. Charakterystyczną wzmiankę o „Balladynie“ znajdujemy w odczycie, który Zeyer poświęcił Wojciechowi Naprstkowi, twórcy Muzeum, gdzie przechowuje się spuścizna po Zeyerze. Wyliczając w tym odczycie różne czeskie zabytki i miejsca pamiątkowe, Zeyer porównał odwiedzenie miejsca, związanego z legendarną Drahomirą, z wrażeniem, jakie wywarła na nim ostatnia scena (sądu) w „Balladynie“, „kiedy grom zmiata ją z tronu“. Scenę tę zaliczył do najświetniejszych w całej światowej dramaturgii (odczyt wydrukował „Světovor“ 1896).

Bardzo żywo zajmował się Zeyer paryskim grobem Słowackiego na Montmartre. Odwiedzili ten grób i Vrchlický, i Fr. Kvapil, który spisał swoje wrażenia w osobnej rozprawie („U grobu Juliusza Słowackiego“ 1899). Bardzo możliwe, że i Zeyer pokłonił się prochom polskiego twórcy, kiedy przyjechał do Paryża w 1890 r. i wszedł tu w środowiska polskie. Tak można przypuszczać na podstawie listu Liedera z grudnia 1891 r. „Czy chcesz fotografię z grobu Słowackiego?“ — pytał — „Mam jeszcze jeden egzemplarz. Na fotografii jestem ja i dwóch moich przyjaciół. Szkoda, że Ciebie nie było“.

⁴ Przegląd Zachodni

Dorocznie zbierała się grupa Polaków na grobie poety w rocznicę jego śmierci. Odgłos jednej z tego rodzaju żałobnych uroczystości odbił się w listach Zeyera. Odybła się dnia 3 kwietnia 1898 r. Mowę żałobną wygłosił wtedy Miriam (wydrukował ją następnie w „Chimerze“ i raz jeszcze powtórzył w „Pro arte“ 1914). W tej mowie Słowacki został uwielbiony w słowach najwyższego zachwytu i stylem „młodopolskim“ jako autor „Króla Ducha“, „Genezis z Ducha“ i „Listu do Rembowskiego“, przy czym Miriam użył porównania do „legendarnego króla Kofetua“, nie wskazując genezy tej paraboli: że znajduje się ona w alegorycznej bajce Zeyera „Król Kofetua“, którą Miriam przełożył w 1897 r. i uznał za jedno z najświetniejszych dzieł poezji w ogóle.

Tekst tego przemówienia ofiarował Miriam czeskiej malarce i przyjaciółce Zeyera, Zdence Braunerowej, która bawiła wtedy na studiach w Paryżu i na usilne życzenie Zeyera poznała się osobiście z Miriamem właśnie w przeddzień uroczystości na grobie w Montmartre.

Wybrała się na ten grób malarka czeska i w imieniu Zeyera złożyła na nim pęk złotych narcyzów. Zeyer bardzo jej za to dziękuje, pisząc: „Że wspomniała Pani mnie i że w moim imieniu złożyła na grób te złote kwiaty temu wielkiemu, drogiemu poecie, za to dziękuję najserdeczniej! Ta porywająca „Lilla Weneda“! Ten jedyny na świecie poemat „Anhelli“! Proszę mi powiedzieć, jak jest to możliwe, że świat tak mało o nich wie? — Mokremu doniosłem, że i o nim Pani pamiętała i bardzo go to ucieszyło, bo i na jego przekłady tych wspaniałych poezji ludzie w Czechach nie zwracają uwagi“.

„Beniowski“, „Anhelli“, „Balladyna“ i „Lilla Weneda“, te cztery wielkie dzieła zostały wyszczególnione przez samego Zeyera w słowach najwyższego zachwytu. Nie znaczy to, żeby nie poznał innych, z oryginału i z przekładów Mokrego. Określił je ogólnie jako „wspaniałe poezje“, dziwiąc się, że znajdują tak małe grono czytelników.

Lecz takim już był „los geniuszów“, do których Miriam zaliczył i Zeyera. Słowacki zwyciężył dopiero poza grobem, jak przewidywał, Zeyer również.

To jednak, że zwycięstwo poety czeskiego dokonało się w Polsce wcześniej aniżeli w jego kraju rodzinnym, jest faktem szczególnym, który staraliśmy się rozpatrzeć w związku z niedawno minioną pięćdziesiątą rocznicą śmierci czeskiego rapsoda.